Londyn, 5 kwietnia 1953 r.
ROK V. Nr 7 (164)
Redaguje
Wydział Informacyj.-Prasowy
Zarządu Głównego SPK
16-20, Queens Gate Terrace,
London, S.W.7 tel. WES 0747
Dodatek do
„GAZETY NIEDZIELNEJ“

POLSKA WALCZĄCA
SPK KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

W JEDNOŚCI KOMBATANCKIEJ SIŁA

W DNIU ŚWIĘTA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO WSZYSTKIM KOMBATANTOM, ICH RODZINOM, PRZYJACIOŁOM I SYMPATYKOM NASZEJ ORGANIZACJI SERDECZNE ŻYCZENIA SKŁADAJĄ

ZARZĄD GŁÓWNY
STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW
ZARZĄD ODDZIAŁU WIELKA BRYTANIA
REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ“

Problemy przedzjazdowe

Sprawa okręgów

Koła SPK na terenie Szkocji powzięły uchwałę domagającą się przywrocenia b. Okręgu Szkocja.

Koło Rejonowe SPK Derby dzieli się z innymi swoją radością, że obecnie lepiej się układa praca bez okręgów.

Są to dwie całkowicie skrajne wypowiedzi na temat okręgów i dowodzą, że nie ma wśród nas jednomyślności na ten temat. Ale słusznie może ktoś powiedzieć, że to jest stan normalny jak najbardziej, jedni są za, drudzy są przeciw, a samą sprawę rozstrzygnięto w demokratycznym głosowaniu. Oczywiście, że to prawda, ale decyzja ta nabiera ciekawej wymowy, jeżeli się zestawi z treścią następującej trzeciej notatki: oto Z. R. R. P. z dumą ogłasza o swoim wielkim osiągnięciu, jakim, ich zdaniem, jest doprowadzenie do powstania nowego Oddziału ZRRP w Birmingham (jak wiadomo, oddziały ZRRP odpowiadają okręgom SPK i innych organizacji).

Powie ktoś: „Cóż to ma wspólnego z naszą sprawą?“ Bardzo duzo, moim zdaniem, ale aby na to odpowiedzieć, trzeba sobie zdać sprawę z bardzo wielkich analogii, jakie zachodzą między SPK a ZRRP. Oficjalnie na zjazdach mówimy, że ZRRP to bratnia organizacja, idąca z nami „krok w krok“ od czasu przejścia do życia cywilnego. Gdzie Koło SPK, tam i Koło ZRRP, gdzie Zjednoczenie Polskie, tam główną rolę grają i często rywalizują ze sobą SPK i ZRRP. Bardzo często w Kołach SPK prawie ci sami członkowie, co i w Kołach ZRRP, a nawet często się też zdarza, że ci sami ludzie wchodzą do Zarządów tak Koła SPK, jak i Koła ZRRP.

Ale to nie koniec porównań. Obydwie te organizacje mają prawie te same cele i zadania. ZRRP, tak samo jak i SPK, kładzie bardzo duży nacisk na prace kulturalno-oświatowe, sportowe, tak samo stawia sobie za zadanie obronę Polaków przed wynarodowieniem, tak samo organizuje opiekę i samopomoc dla członków. Tylko ZRRP kładzie mniejszy nacisk na podtrzymywanie koleżeństwa z czasów służby wojskowej i zachowanie tradycji żołnierskiej, a za to roztacza absolutnie większą opiekę nad swoimi członkami w dziedzinie ich pracy zarobkowej, przez wprowadzenie ich do brytyjskich związków zawodowych, jako członków tego związku. Tak więc identyczna prawie co do zadań i celów organizacja polska, działająca w warunkach nawet lepszych, bo w oparciu o potężny brytyjski związek zawodowy „The N. G. & M. W. Union“, rozbudowuje swoje ogniwa pośrednie, zaś nasza organizacja SPK — znosi je.

Każdemu, kto chciałby się nad tym zagadnieniem bezstronnie zastanowić, nasuwa się pytanie — co to znaczy? Czy może prawdą jest, że to samo, co dla jednej organizacji jest dobre i słuszne, dla drugiej bardzo podobnej, działającej w takich samych warunkach, jest błędne i szkodliwe? Albo czy może prawdą jest co innego, a mianowicie, że jedna z tych organizacji się myli?

Ci delegaci, którzy na zjeździe głosowali przeciw okręgom powiedzą: u nas jest wszystko w porządku, większość wypowiedziała się przeciw okręgom i ta uchwała teraz obowiązuje. Oczywiście od strony formalnej jest wszystko w porządku, ale czy ta uchwała jest korzystna dla Stowarzyszenia? Czy prawdą jest, że większość się nigdy nie myli? Wydaje się być raczej rzeczą naturalną, że żadna większość nie może pretendować do przywileju automatycznej nieomylności, a więc wynika z tego, że większość może się pomylić.

Ja osobiście, jestem przekonany, że w tym szczególnym wypadku owa większość kilku głosów pomyliła się i przeforsowała uchwałę niekorzystną dla naszego Stowarzyszenia. Świadczy o tym dobitnie chociażby powierzchowne tylko porównanie ze stanowiskiem ZRRP.

Pomyłka ta stała się tym bardziej możliwa, że Zarząd Oddziału „stworzył fakt dokonany“ przez swoją uchwałę znoszącą okręgi, który w dużym stopniu utrudnił ich obronę, a po drugie, brak było odpowiednio obszernej dyskusji na ten temat na samym zjeździe. Dyskusja bowiem została zgilotynowana uchwałą, ograniczającą przemówienia do 5 minut. Ale najważniejszym argumentem na temat, jak ta uchwała nie odzwierciedla poglądów członków organizacji jest fakt, że na krótko przed zjazdem Oddziału walne zjazdy trzech największych Okręgów, a to Szkocji, Syreny i Londynu Karpackiej, wypowiedziały się zdecydowanie za utrzymaniem okręgów.

Fakt, że na zjeździe Oddziału przeciwnicy okręgów mieli przewagę kilku głosów, świadczy o tym, że przeprowadzili oni sprężystą akcję.

Dlatego też ja będę wnosił tę sprawę na zjazdy Oddziału i dokładał starań, aby ta pomyłka została naprawiona.

Mógłbym przytoczyć wyczerpującą argumentację uzasadniającą znaczenie i potrzebę okręgów na terenie Oddziału SPK W. Brytania, ale nie chcę przedłużać niniejszej korespondencji.

Władysław Pawlik
(Manchester)

Rzędy książek

Rząd... Nie będzie tu jednak mowy o nowym pomyśle rządzenia emigracją n. p. już zjednoczoną, choć kto wie, czy jakiś rząd intelektualistów, takich „ludzi — książek“ nie byłby inowacją w życiu społecznym ciekawą, a co ważniejsze może i pożyteczną. Być może, że wówczas zamiast kilka latek biegnących narad i namysłów renomowanych mężów stanu, które przynoszą jako wynik „koncepcje ustawień dla cierpiącej emigracji“, mielibyśmy od dawna niehieroglificzną receptę życia i działania ogólnego, proste i realne opracowania, jasny system pracy ogólnej. Może szkoda, że głosu nie podnosi mocniej chór intelektualistów, tych „ludzi z księżyca“, tych „nie chodzących po ziemi“. Może wtedy orkiestra naszej polskiej parady zabrzmiałyby oryginalną i sharmonizowaną uwerturą, nie zaś amatorstwem próby instrumentów „każdy sobie“.

Skądże to jednak skromne me pióro, człowieka zamkniętego w małym światku oświatowym, zaniosło się słowami tak złośliwymi i z tupetem a zbyt prosto chce rysować sprawy zawiłe, mnożone przez zawilsze. Niechże więc dygresje już dalej nie rosną. Czas się przyznać, jaka to magia przyniosła tytuł o rzędzie książek. Tę magię i czar przeżywało wielu z nas.

Oto oszklona szafa biblioteczna z zawieruszonej na amen dalekiej przeszłości, w nieistniejącym, zmiecionym domu. Rzędy książek. Półki. Las książek różnorodnych.

Trzecią półkę od góry i część czwartej zajmują specjalnie przyciągające, zielone, wysmukłe i eleganckie tomiki „Biblioteki Tygodnika Ilustrowanego“ — dodatki tygodniowe czy miesięczne do tego czasopisma. Na twardej okładce — wypukły, w tymże płótnie wyciskany portret pana w owalu: długa głowa i zabawna bródka. Kiedyż wreszcie dadzą mi czytać tego Sienkiewicza?

Niżej, solidne, drukowane na grubym, żółtawym, matowym papierze, w okładkach „bordo“ stoją tomy „Biblioteki Dzieł Wyborowych“. Są pękate i stateczne. Literatura polska i powszechna — Chmielowskiego Święcickiego, powieści Jeża, jakieś tłumaczenia... Ileż tu tego! Te tomy onieśmielają i budzą szacunek, taki od niedzieli — ceremonialny. A także przeświadczenie, że są tam napewno szerokie i głębokie morza mądrości, które należy uznawać i w które się kiedyś nieuchronnie wpłynie, ale chyba z jakimś kolorowym i weselszym kołem ratunkowym.

A tam, kilka prawie kwadratowych małych tomików o przedziwnym kolorze słońca, czy tortu piaskowego (taki warszawski — od Lardellego z ulicy Polnej). To biblioteka księgarni Wendego: „Muzy“. Na razie tomiki są zagadkowe, ale gdy się do nich zerknie — czarują. Wie się, że one napewno poczekają i że się do nich powróci. Podobno mówią o zapomnianych poetach.

Oprawne brązowo, o skórzanych grzbietach, ciężkie tomiska roczników za wiele lat: „Kłosów“, „Tygodnika Ilustrowanego“, „Bluszczu“, parę tomów „Chimery“, „Życia“ krakowskiego i warszawskiego, „Sfinksa“— to znów inny świat. Zapewne będą pociągać człowieka w „starości“ lub może w równie odległym studenckim wieku.

„Kłosy“ są niezmiennie — jak skarbiec, jak ogród zarośnięty na wsi, gdzie samodzielnie brodząc spotyka się cuda. Tomy nie są sfatygowane, ale wiadomo, że przy oglądaniu trzeba je rozłożyć na stole, przewracać kartki wolno i statecznie, uważać na rogi stron. Tak się to składa, że oglądanie odbywa się przeważnie pod czujnym, lecz dyskretnym spojrzeniem matki, która właśnie niedaleko ma coś do czynienia w jakichś swoich sprawach. Da nowy tom, wygładzi stronę, czasem nachyli się nad ryciną, powie coś o krajobrazie polskim albo o dowcipnym rysunku Kostrzewskiego. Ale oglądać, poznawać chce się i musi „samemu“.

Ileż dzieci polskich kształciło swą wiedzę o Polsce i swą kulturę plastyczną na pięknych miedziorytach „Kłosów“, uczyło się patrzeć malarsko i odczuwać artystycznie, znajdując przy każdej rycinie prosty i trafny opis obrazu i charakterystykę twórczości autora! Ileż dzieci i młodzieży weszło w niezawodny i niezniszczalny świat czaru książki dzięki rzędom jednakowych, kolorowych książek, oglądanych za szybą szafki bibliotecznej. Te szeregi książek z wydawnictw seryjnych, jak konstrukcja stała i harmonijna, jak długa kolorowa ścieżka, przyciągały oczy i prowadziły zainteresowanie coraz dalej -i dalej.

Wiemy co się stało potem, gdy dzieci z epoki oszklonych bibliotek dorosły. Poszły domy, szafy poszły, kolorowe rzędy książek też poszły i myśmy sobie poszli. I to dość daleką i okrężną drogą niebrowolnych koczowników.

Bywały potem różne książki, czy to w plecaku wojskowym i dipisowskim, czy w walizkach Jasiów-wędrowników, według starej tradycji emigrantów, nawrotnej jak fala przypływu i odpływu. Gorzej zawsze jest na przydługim postoju. Czyha na nas, wiadomo, nostalgia. Ten współczesny Chochoł szepcze czasem defetystycznie, by nic nie mieć, nic nie chcieć, bo... przecież się już zaraz wraca do Polski. A życie każe i tak zarabiać na chleb i ani się spostrzeżemy, jak od wzniosłej nostalgii koleją rzeczy przejmuje nas we władanie zwyczajne groszoróbstwo, ogarnia ciepła płytkość życia z dnia na dzień. Jednak ten i ów, a jest ich bodaj coraz więcej, na przekór chochołom i łatwiźnie „czekania“ chce klecić swe bytowanie życiowe i umysłowe coraz mniej po cygańsku.

Za ludźmi i ich sprawami pojawiają się na tym postoju i nowe książki. Coraz liczniejsze. Obecnie pchają się już ławą. Ostatni rok i idący — to bujny łan literacki i księgarski. Znajdują się tematy, rozbłyskują nazwiska autorów dawnych i nowych, firmy wydawnicze zwiększyły swój dorobek. Coś się przełamało.

Jak się to stało? — Chyba z dwu dopełniających się przyczyn. A więc z coraz bardziej świadomego i coraz bardziej powszechnego przezwyciężania i odrzucania od siebie owej bezmyślności, którą roztaczało „oczekiwanie“ na wojnę, jakby o intelekt i osobowość człowieka — również jako o bagaż „na powrót“— nie należało dbać wciąż i bez wytchnienia i z przyczyny drugiej, płynącej z tego przezwyciężenia — coraz lepszej atmosfery twórczej dla weny autorskiej i energii księgarskiej. A więc może nie tylko kryzys książki się przełamuje, według znaków na niebie i ziemi...

Pojawiły się dobre forpoczty, rekonesans intelektualny, sonda w zainteresowania. To „przedpłaty“ na książki. Możemy więc pomyśleć naprzód i spokojnie i coś niecoś o swój ładunek umysłowy zadbać. Z taką uplanowaną książką przychodzą w ślad elementy życia niedorywczego, nie liczącego tylko, aby od pracy do zebrania i kina czy brydża. Taki dobry smaczek ma dla nas odbiorców przedpłata na wybraną książkę. Dla wydawcy jest jeszcze i podszewka praktyczna tego uniesienia. Poskłada grosze na kwotę potrzebną, książkę wyda, książkę nam da. I książka jest.

Ostatnio obserwujemy nową inicjatywę księgarską i społeczną — dużą i śmiałą. Pofrunęły w świat ulotki. 75 tysięcy druczków do wszystkich krajów wolnego świata, gdzie są Polacy. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas“ inicjuje i tworzy „Bibliotekę Polską“, stałe seryjne wydawnictwo powieści polskiej nowej i dawnej, z dodatkiem serii naukowej i religijnej. Sześć do dwunastu tomów na rok kosztuje w przedpłacie, jak dowcipnie podają wydawcy, niecałe dwa pensy dziennie — jednego papierosa. Każdy więc może łatwo stać się prenumeratorem „Biblioteki Polskiej“.

Nazwiska autorów współczesnych: Bielatowicza, Danilewiczowej, Grubińskiego, Kisielewskiego, Zofii Kossak, Kossowskiego, Obertyńskiej, Zajączkowskiego — same mówią za siebie. To będą książki niezawodne, pociągające, dobrzy towarzysze życia, przyjaciele. Drugi dział „Biblioteki“ — wznowienia, dobrane są ze smakiem. Powieści te zapowiedziane w prospekcie — to książki o wartości trwałej, takie, które zawsze chciało się mieć blisko, by czytać bądź samemu, bądź głośno wieczorem w ciszy światła i ciepła dla najbliższych. Niektóre z nich, podobnie jak wiele rzeczy Sienkiewicza, są pisane zarówno dla starszych, jak i dla młodzieży. Do tych należą Gomulickiego „Wspomnienia niebieskiego mundurka“, godne stanąć obok Amicisowskiego „Serca“, Skiby „Nad poziomy“, zbliżone do „Syzyfowych prac“ Żeromskiego, powieści Powalskiego i inne.

Myślę, że „Biblioteka“ pomyślana jest w dużej mierze „pod dom polski“. Trampy intelektualne — samotnicy, co buszują za książką po księgarskich ladach i półkach umieją zawsze poszukać „swojej książki“, tak jak umieją stanąć na drodze i swojej przygody. Cieszą się napewno, że razem z nimi do tej przygody mogą mieć i 75 tysięcy towarzyszy, odbiorców ulotek „Biblioteki Polskiej“.

Do nich tomiki „Biblioteki Polskiej“ chcą przybiec, jeśli tylko będą przywołane i obdarzone zaufaniem. A zaufać im przecież można. Może znów zaczną się kolorowe rzędy książek, a otworzone ciekawie oczy małych skrzatów domowych będą badać, co za dziwy przychodzą z poczty. Ponoć w wielu domach myśli

(Dokończenie na str. 2)

Marcowi kombatanci

Komedyjka w jednym akcie

Scena ukazuje lokal Koła nr 13. Za stołem prezes i sekretarz Koła. Obaj pochłonięci w lekturze „Zmiennika Polskiego“. Jest dzień 31 marca 1953.

PREZES (odrywając się od gazety): No, jak tak dalej pójdzie, to do wieczora gotowiśmy zdobyć nowe ćwierć miliona. Od rana zapisało się do Koła już siedmiu nowych członków.

SEKRETARZ: Ciekaw jestem, czy po 31 marca też będą tacy pilni w płaceniu. Moglibyśmy wtedy podwyższyć pobory nauczycielce przedmiotów ojczystych z 1 funta na półtora miesięcznie. To już coś jest w budżecie domowym.

PREZES: Jestem pełen optymizmu. Jakiś nowy wiatr ideowy powiał po sercach kombatanckich. Wszyscy ławą do własnej organizacji!

SEKRETARZ: Byle przed 31 marca!

PREZES: Coś mi kolega patrzy na defetystę. Czemuż by nie mieli spełnić elementarnych obowiązków?

SEKRETARZ: Kto nie miał czasu na ideały przez siedem lat, temu dość trudno będzie nabyć wprawy za miesiąc.

PREZES: Nie uprzedzajmy faktów.

W tej chwili wchodzi KOMBATANT WRÓBEL, obładowany prasą żołnierską. Z kieszeni wystaje mu „Zmiennik Żołnierza“. Pogwizduje „Lili Marlen“. Zachowanie bardzo bojowe.

KOMBATANT WRÓBEL (rzuca na stół pół korony): Tu jest wpisowe i wkładka za marzec.

SEKRETARZ: Niech kolega siada.

WRÓBEL: Tylko nie kolega! Nie widziałem pana na froncie.

SEKRETARZ: Widać minęliśmy się. Frontów było wiele.

WRÓBEL: Frontów było mniej, niż posad w SPK. Synekur partyjnych! Ale to się wreszcie skończy! Dość rządów szeregowych i tym podobnych! Dość wpływów zewnętrznych!

PREZES: Czy kolega, przepraszam, czy pan sądzi, że członkowie SPK zapisani w marcu do organizacji są bardziej wewnętrzni, niż ci, którzy pracują w Stowarzyszeniu od wielu lat?

WRÓBEL: Nic nie sądzę. Opinia publiczna sądzi.

W tej chwili wchodzą kombatanci PAWEŁ I GAWEŁ.

PAWEŁ (zwracając się z otwartymi ramionami do Wróbla): Kogóż moje oczy widzą? Kopę lat! Kiedyż to, radco, widzieliśmy się ostatnio? Ach, prawda, w kasynie Propagandy. Wtedy, co to te bomby tak latały. Za taką bombę dałbym dziś majątek! Prawdziwe kanadyjskie piwo z białym konikiem! Poezja!

GAWEŁ (zwracając się do Wróbla): Kolego sekretarzu! Dwóch zwerbowałem, kilka listów wróciło, trzech odpisało, że zmienili przekonania.

WRÓBEL: Pogadamy gdzie indziej. Żegnam kolegów.

PAWEŁ I GAWEŁ (wyjmują z kieszeni po pół korony): Wpisowe i składka za marzec.

(Po załatwieniu formalności wychodzą.)

PREZES: Mamy więc nowych dziesięciu. Akurat 10 szylingów dla nauczycielki. Bodaj to w SPK przez cały rok panował marzec!

SEKRETARZ: A sąd brytyjski żeby tak choć raz na rok przyznawał ćwierć miliona! Bo inaczej będziemy nadal musieli pozostać przy „wpływach zewnętrznych“. Prawdziwi kombatanci będą nami pogardzać.

(Kurtyna)

J. B.

W sprawie ataku p. Mackiewicza

W związku z listem p. Stanisława Mackiewicza p. t.: „SPK wprowadza cenzurę“, który ukazał się w „Dz. Polskim i Dz. Żołnierza“ z dnia 13 marca b. r., Zarząd Główny wysłał do redakcji tego pisma następujące oświadczenie:

„Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi wszelkie druki i książki, rozpowszechniane w Wielkiej Brytanii, winny odpowiadać warunkom, których niedopełnienie pociąga za sobą odpowiedzialność karną dla osób biorących udział w ich rozpowszechnianiu. Do warunków tych należy obowiązek podawania nazwy i adresu drukarni.

Broszura p. Mackiewicza p. t. „O handel śmiercią“ nie zawierała ani firmy, ani adresu drukarni, w której była drukowana. Z tego też powodu SPK odmówiło jej kolportowania.

Zarzut zatem p. Mackiewicza o rzekomej „konfiskacie“ jego broszury przez SPK jest w zupełności nieuzasadniony i krzywdzący dla dobrego imienia organizacji społecznej.

Jednocześnie Zarząd Główny SPK pragnie zastrzec się przeciwko usiłowaniom wywierania nacisku na Stowarzyszenie z czyjejkolwiek strony w sprawie kolportażu książek. SPK na równi z właścicielami innych księgarń musi mieć swobodę w ocenie druków i książek przyjmowanych do sprzedaży. W ocenie tej SPK powoduje się dobrą wolą i bezstronnością.“

Rzędy książek

(Dokończenie ze str. 1)

się już o wyprawie po półki na książki — nowe lub licytacyjnego (w Anglii łatwego) chowu, lub o wyprawie do sklepu żywnościowego po skrzynki po pomarańczach — dobry materiał w zgrabnych rękach na bibliotekę. Wiele pogody wejdzie z tymi gośćmi do naszych domków budowanych na wydmuchu. Czy znów trzeba się bać o trwałość przechowania książek i domów? Obawa i troska taka, nie bardzo to bodaj ludzka rzecz. Koleją rzeczy człowiek domy buduje a los je może zwalać. Za to zawsze można znów budować nowy dom, byle na fundamencie obyczajem rodzimym pomyślanym i byle okna były otwarte na pogodę i szeroki świat.

Ofensywa książki idzie na nas. Idzie na całym froncie. Dość wziąć do ręki również i karty ogłoszeń drobnych naszych pism. Dużo tam, bardzo dużo wydawnictw, jak na nasze ciężkie warunki.

Prawie jednocześnie w związku z ogłoszeniem serii wydawniczej „Biblioteki Polskiej“ „Veritas“ wydał dwa skromnie nazwane „biuletyny wydawniczo - księgarskie“ p. t. „Nowa Książka“. Jest to dwumiesięcznik. Oba numery: grudniowy i lutowy zrobione są oryginalnie i ciekawie.Redakcja „Nowej Książki“ nie zasklepia się do pisania o swoich veritasowskich nakładach, informacje o publikacjach wszystkich firm, recenzuje je, podaje wiadomości o pracach autorów polskich na emigracji. Trafnie dobrane wyjątki z publikacji bieżących, aforyzmy i wypowiedzi o czytelnictwie i książce z bogatej kolekcji dzieł i epok, konkursy — wszystko to razem daje ciekawą lekturę dla każdego. „Nowa Książka“ redagowana jest żywo i prosto, fachowo i dowcipnie.

Proszę mi wybaczyć gastronomiczne porównanie (to skutek lektury poematów kulinarnych Z. Nowakowskiego na tle wycieczki do Paryża, Mekki obfitości wszelakiego dobra — a może idące święta?). Otóż „Nowa Książka“ jest właśnie jak sos francuski: niby nic, proste ingrediencje, a zarazem efekt, że talerz, palce lizać! W tym sosie czasopisma też chodzi o dobór i proporcję.

Chciałoby się tylko prosić wydawców, aby biuletyn ukazał się i w sprzedaży szerszej, choć — jak wiadomo — jest dostarczany każdemu, kto go zapragnie i to gratisowo. No i jeszcze pretensja, bo jakżeby inaczej! Czemu nie ma ujawnionego w czasopiśmie nazwiska ani redaktora, ani grafika? Drugi numer jest i graficznie wzorowy i wysoce udany w kolorowych zestawieniach. Czytelnicy chcą wiedzieć, do kogo się uśmiechnąć w myślach z wdzięcznością.

Na koniec niech mi wolno będzie przytoczyć prawdziwą perełkę, opowiadanie Herminii Naglerowej, drukowane swego czasu w „Polsce Walczącej“, które przypomina „Nowa Książka“.

Symbolem z czasów niewoli w odniesieniu do książki był sienkiewiczowski latarnik, zaczytany w „Panu Tadeuszu“, po stracie służby wędrujący z obdartą książczyną dalej. Ze stepów kazachstańskich tej wojny narodził się w opowiadaniu Naglerowej nowy symbol czytelnika - wygnańca. Po amnestii, do Jangi-Jul przywiozła matka walizę książek swego syna kilkunastolatka zamordowanego w pracy na posiołku. Książki opatrzyła imieniem i nazwiskiem chłopca i krzyżykiem. Chce je oddać w dobre ręce, aby ktoś miał z nich pożytek.Patrzy uważnie, czy dość pieczołowicie książki są przepakowywane. „Trzeba uważać, mój syn bardzo lubił swoje książki“. Służyły one potem dobrze w szkole we Włoszech i w redakcji „Ochotniczki“. „Zawsze tak samo usłużne, jakby zatajone“— pisze autorka.

Dalekie, pamiętne spojrzenie matki, czy się „Kłosy“ ogląda z szacunkiem i jak idzie praca ich zdobywania przez młodociane oczy. „Trzeba uważać na książki...“ Tamte „Kłosy“ i tamte rzędy kolorowe zniszczały.

Przyszły nowe książki ze stepów, z obozów, a teraz idą i z „postoju“. Zostali też ci, co tak jak chłopiec z Kazachstanu „lubią swoje książki“. Otwórzmy teraz drzwi, idą goście na pierwszą, drugą, trzecią i czwartą półkę naszych nowych sprzętów.

Jak to powiedział nasz protoplasta-kombatant, imć wojak i poeta Wacław Potocki?

„Próżna ufność w marmurze,
próżna i w żelezie;
To trwa do końca świata,
co na papier wlezie.“

I ten wierszyk, proszę Państwa, też znalazłam w „Nowej Książce“. Jeśliście go już tam czytali, przeczytajcie jeszcze raz.

Zofia Kasprzycka

RYSZARD KIERSNOWSKI

List Wincuka Markotnego

Zgoda narodowa

Kolegi moje kochanne! — Dawno ja był nie zabierawszy głosu, ale myśla, że właśnie przytrafiła się podchodząca pora i mnie wypowiedzieć sie. Mogby ja, prawda powiedziawszy, list do „Dziennika Polskiego“ napisać, ale nie wiem za co nasz dziennik trzyma sie: ci za rząd, ci za opozycja, ci za pończochi nylonowe? Po prawdzia trzymać sie za pończochi nie jest źle, ale w pończochach muszo znachodzić sie nogi. A jak nie ma nóg — tak nie ma treści. A jak nie ma treści — to znaczy sie „Mgła nad Londynem“, szkoda biedować.

Rozkład sił politycznych w naszej emigracji domaga sie, żeby uderzyć w czynów stal, bo znaleźli my sie — jak mówił u nas we Wilnia pan profiesor Matyaszko — pomiendzy Sycylio a Charybdo. Jeden ciongnie na lewo, drugi ciongnie na prawo, a po środku znaczy sie rozkład, jak ten ser roksfordzki. Ani zjeść jego, ani wyrzucić.

„Nam potrzebne jest oparcie“ — powiedziała kiedyści pani Woropajowa do pana Wirpszy, upadając w walcu z figurami. A my tak samo, jak w tym walcu z figurami. Figur znaczy sie dużo, ale mało oparcia.

No bo na czym my możem oprzeć sie? Na Kombatantach? A któż nas teraz wpuści do tej kasy pancernej? Oni tak bojo sie o swojego czeka na ćwierć miliona funtów, że sie u nich nie mówi już nawet „prosza zaczekać“, ale „prosza wyjść“. A w niedziela w Brompton Oratory cały zarząd SPK odmawia chórem modlitwa „Dziękuję Ci, Boża, za twe hojne dary“.

Na naszych marynarzach też nie możem oprzeć sie, bo u nich nie ma gruntu pod nogami. Ciekawa rzecz, że chociaż w Klubie u Marynarzy powodzi nie było — wszystko tam ciągle zalane.

Z lotnikami tak samo trudno dogadać sie, bo sytuacja w lotnictwie psuje sie. Bo sie lata teraz prendzej od dźwienku. Tak nasze lotniki nie wiedzo co robić. Bo znaczy sie dźwienk jest, tylko nie ma awroplanów.

Dlatego pan Szaciłło mówi, że najlepiej jest oprzeć sie na Zjednoczeniu Polek. Że u nich jest najlepsza podstawa do zjednoczenia. Bo każda Polka jest jak ta Westfalka ogniska domowego. I najważniejsza rzecz, że Polki sie zgadzajo, tylko „Ognisko“ nie zgadza sie.

Gdzie jak gdzie, ale najlepsza zgoda narodowa i oparcie było u nas w Wilnia w łaźni u Agresta. Wszystkie kerunki polityczne chodzili do pary. Leżeli sobie pod to paro na półkach czerwonne jak te serdelki — Bezpartyjny Blok ze Stronnictwem Narodowym, po plecach bili sie wiennikami, wodo sie oblewali — i nikt nikomu złego słowa nie był powiedziawszy. Raz tylko studenty z Legionu Młodych prezesa O.N.R.-u w żydowskiej mykwie byli wykąpawszy i biedaczek musiał potem iść do spowiedzi.

A u nas, na emigracji, nicht do łaźni nie chodzi. Wszystkie do wanny przyzwyczaili sie. Tak jakżesz ludzia mogo pogodzić sie? Nie ma gorszej rzeczy na świecie jak wanná, i to jeszcza w polskim bordzing housie. Tylko człowiek zacznie kąpać sie — a tu do drzwi ktości stuka. A najgorzej to jest u panstwa Woropajów. Bo ich gospodynia to nawet zasuwka z łazienki wyjęła, żeby prendzaj lokatorów rozpendzywać. I dlatego właśnie jak kąpała się pani Woropajowa, do łazienki wlazł pan kapitan Zalonżek ze sztabu, bo też chciał myć sie. A na to wszystko wleciał pan Woropaj jak hekatomba i rozkrzyczał sie na niewinnego człowieka: „Co pan tu robisz?!“ Całe szczenścia, że pani Woropajowa wytłumaczyła swojemu menżu, że kapitan Zalonżek chciał ją nauczyć prawa Archimedesa.

Dlatego ja myśla, że najlepiej zrobiliby Kombatanty, żeby kupili dla nas wielka łaźnia parowa. I żeby w tej łaźni spotykali się wszystkie kierunki polityczne. Jakby ja posadził w tej łaźni pod paro Wysokie Ciało Rady Politycznej z Wysoko Rado Narodowo — to może oni narescie wypociliby zgoda narodowa.

A tak tylko wstyd i kompromitacja. Akurat na Swientego Kazimierza przyszło sie umierać Stalinowi, a u nas nawet nie wiadomo komu składać życzenia: politykom, chtóre przewidywali taki koniec, czy naszym Żydom, chtóre menczo sie bez końca, czy profiesor Oldze Lepieszynskiej, chtóra Stalina w wodzie sodowej kąpała...?

Kolegi moje kochanne — pamiętajcie, że kończy sie epoka stalinowska, to znaczy epoka sumienia łupanego. My nie możem teraz kłócić sie i chorować na rozdwojenie przyjaźni. Konczy sie już fanaberia Stalina i zostaje sie tylko Beria albo Syberia. Dlatego musim przygotowić sie, bo może już niedługo rozpocznie sie wielki marsz: Earls-Court — Moskwa!

Potrzebny jest nam spokój. Pan profiesor Bołtuć zawsze do nas mówił w klasie: „Uspokójcia sie tam z tyłu, bo cały tył wyrzuca!“ I miał racja. Bo jak wyrzuca sie tych, chtóre kłóco sie z tyłu, to zostajo sie tylko te... chtóre kłóco sie na przedzie.

Wasz Wincuk Markotny

NOWOŚCI:

Wiktora Budzyńskiego BABCIA WINNA. Komedia w jednym akcie. Cena z przes. 3/3.

Stefan Łochtin METODY SOWIETYZACJI W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ. Cena z przesyłką 1/3.

Poszukiwania

KORNATOWSKI STANISŁAW — poszukiwany przez Adama Kornatowskiego i matkę Stanisławę w Polsce.

Printed for „Polska Walcząca“ by „Veritas Foundation Press“ 12. Praed Mews. London, W. 2. Tel. PAD 9734.